

Połowy na Bałtyku

Połowy na Bałtyku regulowane są decyzjami Rady Europejskiej, która od 2005 r. przejęła kompetencje wcześniejszych porozumień międzynarodowych w tej sprawie. Przyznawane poszczególnym krajom limity połowów mają na celu niedopuszczenie do wyginięcia odławianych gatunków, w tym bardzo popularnego dorsza. Jego populacja kurczy się tak gwałtownie, że nawet obniżone limity połowów nie pozwoliły dotąd odbudować stada. Rozważa się wprowadzenie całkowitego moratorium na jego połowy. Niedostateczna ochrona środowiska powoduje eutrofizację morza, której skutki obserwujemy też w rybołówstwie. Historia połowów bałtyckich dobrze ilustruje ekonomiczne problemy, z jakimi musi się zmierzyć eksploatacja żywych zasobów odnawialnych.

Baltic Sea harvests

Baltic harvests are regulated by the European Council which took over the competencies of earlier international agreements in 2005. Harvest limits allocated to particular countries are expected to prevent the extinction of species caught, with cod being of special concern. Despite declining harvest quotas, its population is shrinking at such a pace that a complete moratorium on cod fishing is probably the only option. Fisheries in general are impaired by insufficient environmental protection resulting in sea eutrophication. The history of the Baltic fishery is a good illustration of the economic problems arising from the exploitation of mobile renewable resources.

Jakość wody w Bałtyku jest niezadowalająca. Od czasu do czasu zdarzają się poparzenia iperytem pochodzącym z przardzewiałych zbiorników, które Prusacy wyrzucili tam pod koniec I Wojny Światowej. Liczne są doniesienia nie tylko o zatopionej broni chemicznej, ale i o uszkodzonych radzieckich atomowych łodziach podwodnych. Jednak najpoważniejszym – choć nie spektakularnym – problemem ekologicznym jest eutrofizacja morza (*Aura* 5-8/2014), czyli nadmierny dopływ substancji użyźniających, a zwłaszcza związków azotu i fosforu, co skutkuje nadmiernym rozwojem organizmów roślinnych.

Substancje obu rodzajów występują w nawozach, które nigdy nie są całkowicie zużywane w produkcji rolniczej, przesiakają w głąb gleby, dostają się do wód gruntowych i trafiają do morza. Kilkadziesiąt lat temu były też obecne w wielkich ilościach w ściekach przemysłowych; teraz zakłady produkcyjne są wyposażone w znacznie lepsze systemy oczyszczania. Oprócz tego substancje eutrofizujące znajdują się w odpadach komunalnych. Wprawdzie nasze miasta mają oczyszczalnie ścieków, ale ich sprawność przecież nie osiąga 100%. W rezultacie, ile razy spuszczaamy wodę albo używamy detergentów, przyczyniamy się do eutrofizacji Bałtyku.

Eutrofizując morze, staramy się jednocześnie wykorzystywać jego przyrodę. Zarówno w Polsce, jak i w krajach ościennych wybrzeże stanowi atrakcję turystyczną. Ponadto w wodzie żyją organizmy, które wzbogacają naszą dietę. W pewnych przypadkach eutrofizacja może sprzyjać gatunkom, które poławiamy. Natomiast w sumie wywołane nią zmiany ekologiczne skutkują zaburzeniami prowadzącymi do zagłady cennych gatunków.

Regulowanie połowów

Morze Bałtyckie doczekało się ochrony w dwóch konwencjach międzynarodowych: gdańskiej z 1973 r. i helsińskiej z 1974 r. Pierwsza dotyczy zasobów morskich. Druga natomiast – zlewiska Bałtyku, ponieważ to głównie na lądzie (a nie w wodzie) toczą się procesy skutkujące eutrofizacją morza, uznaną za najtrudniejszy regionalny problem ekologiczny.

Konwencja Gdańska powołała Międzynarodową Komisję Rybołówstwa Morza Bałtyckiego (*International Baltic Sea Fishery Commission*, IBSFC), która w latach 1974-2005 przydzielała sygnatariuszom kwoty połowowe tak, żeby nie doprowadzić do wyginięcia eksploatowanych gatunków. Od 2005 r. jej rolę przejęła Rada Europejska, ponieważ – w związku z wstąpieniem Polski, Litwy, Łotwy i Estonii do Unii Europejskiej – Bałtyk stał się niemal w całości morzem wewnętrznym. Decyzjom Rady Europejskiej nie musi podporządkowywać się Rosja, ale jej lokalne połowy nie są wielkie.

Rada Europejska decyduje o dopuszczalnych połowach pięciu najważniejszych gatunków: dorsza, śledzia, szprota, łososia i flądry (a ściślej: gładzicy – ryby podobnej do flądry). Inne gatunki też są odławiane, ale ich znaczenie ekonomiczne jest mniejsze. Suma limitów przyznanych na 2024 r. wynosiła dla śledzia 78 383 t, dorsza 935 t, szprota 201 000 t, łososia 53 967 i flądry 11 313 t. Była ona znacznie niższa od wcześniejszych, co wynika z katastrofalnie zagrożonej populacji niektórych gatunków, a zwłaszcza dorsza. W przypadku dorsza i łososia obowiązuje *de facto* moratorium, ponieważ wolno je pozyskiwać wyłącznie jako "przyłów" (to, co wpadnie w sieć w ramach łowienia czegoś innego). Przydziały dla polskich rybaków wynosiły 10 160 t śledzia, 199 t dorsza, 59 013 t szprota, 3 393 t łososia i 1 697 t flądry. Mają one bardzo różny udział w całości dozwolonych połowów (od 6% łososia, do 29% szprota). Polskie połowy dorsza w latach 2019-2022 spadły niemal 30 razy (z 4 329 t do 149 t). Połowy innych gatunków spadły również, choć nie w takim stopniu. Trudno określić gospodarcze znaczenie tych połowów, bo ich wkład do PKB jest znikomy. Mogą być jednak istotne dla lokalnych rynków pracy.

Zmiany w ekosystemach

Połowy bałtyckie są intensywnie badane. Naukowców interesują losy odławianych gatunków i jakość morskich ekosystemów, choć nie zawsze wiadomo jak interpretować wyniki obserwacji. Na przykład zaobserwowano drastyczny spadek długości i masy ciała u dorszy. Jeszcze na przełomie lat 1970-tych i 1980-tych długość dojrzałych osobników wynosiła średnio 40 cm; obecnie jest niższa niż 20 cm. Towarzyszy temu spadek masy ciała. O ile wcześniej złowione osobniki mogły ważyć i kilkadziesiąt kilogramów, o tyle teraz ważą zazwyczaj znacznie poniżej 10 kg.

Spadkowi parametrów jednostkowych towarzyszy niepokojący spadek liczebności populacji w ogóle. Ale nadmierne połowy nie wyjaśniają wszystkich trendów. Istnieje wiele alternatywnych wyjaśnień zaobserwowanych faktów. Czasem wskazuje się na przypadkowe procesy, jak np. plagę pasożytów wątroby dorsza. Najczęściej jednak winna okazuje się

eutrofizacja morza, skutkująca deficytem tlenu w obszarach odwiedzanych przez dorsze w okresie rozrodu. Z kolei zmniejszające się długość i waga osobników mogą być wynikiem przepisów regulujących sprzęt połowowy. Od sieci rybackich wymaga się mianowicie, żeby nie miały zbyt małych oczek; tak, żeby złapane w nie młode mogły uciec. Przez owe oczka uciekają nie tylko młode osobniki, ale i dorosłe, które z jakichś powodów mają małe rozmiary. W konsekwencji dysponują one większą szansą rozrodu niż te o rozmiarach przeciętnych. W dłuższym okresie czasu prowadzi to do częstszego występowania osobników drobnych. Zapewne morskie ekosystemy będą umiały przystosować się i do tego. Póki co jednak, morze choruje.

Polskie połowy na Bałtyku charakteryzują się spadającą masą złowionych ryb przy niemal niezmiętej ostatnio flocie kutrów. W latach 2019-2021 było ich 124; a od roku 2022 – 123. Podobnie liczba wszystkich łodzi rybackich utrzymuje się na dość ustabilizowanym poziomie około 700 sztuk. Spada tylko liczba łodzi o napędzie wiosłowym (z 68 do 57). Niemal połowa kutrów zarejestrowanych jest we Władysławowie i na Półwyspie Helskim. Przeważają jednostki stare; średni wiek wynosi 50 lat i ma tendencję wzrostową. Natomiast połowy spadły w tym czasie ze 146 tysięcy ton do 110 tysięcy ton.

Wcześniej, w latach bezpośrednio następujących po wstąpieniu przez Polskę do Unii Europejskiej, połowy były niespełna 150 tysięcy ton, ale liczba kutrów rybackich sięgała niemal 400. Armatorzy nie byli w stanie utrzymać się na rynku i w ciągu kilku lat większość kutrów wyszła z użytkowania. Dotyczyło to zwłaszcza kutrów zarejestrowanych na zachodnim wybrzeżu; te zarejestrowane we Władysławowie i na Półwyspie Helskim nadal w większości łowią (i podnoszą średni wiek floty).

Z uwagi na katastrofalny stan populacji, połowy dorsza i łososia podlegają w zasadzie moratorium, bo wolno się do nich przyznawać tylko w ramach "przyłowu", to znaczy mogą się one znaleźć w sieci zarzuconej w celu złowienia innych ryb. Połowy dorsza zmieniały się z roku na rok, ale – do 2019 r. – nie spadały w Polsce poniżej kilku tysięcy ton. Dopiero jak jego populacja okazała się bliska wyginięcia, polskim rybakom wolno odławiać mniej niż 200 ton rocznie (a i to tylko przy okazji połowu innych gatunków).

Potrzeba interwencji

Bałtyckie połowy dobrze ilustrują dwa problemy sygnalizowane przez ekonomistów w związku wykorzystaniem zasobów odnawialnych. Po pierwsze, eksploatacja tych zasobów nie może opierać się na tym, że użytkownicy sami będą dbali o ich ochronę w celu zachowania trwałości. Potrzebne jest nałożenie pewnych ograniczeń odłowu, aby dać szansę eksploatowanym populacjom na utrzymanie się przy życiu (*Aura* 6/2012 i 8/2012). Po drugie, pozostawienie spraw "naturalnej kolei rzeczy" może skutkować nieracjonalnie kosztowną kombinacją wysokiego zainwestowania w infrastrukturę rybacką i bardzo niskiego poziomu odławianych zasobów (*Aura* 9/2012). Taki właśnie stan – zwany "równowagą bionomiczną" – został na Bałtyku osiągnięty na przełomie XX i XXI wieku i doprowadziłby do jeszcze poważniejszych konsekwencji, gdyby nie subwencje dla tych rybaków, którzy wycofywali swoje kutry z użycia.